

Rok 1883. Listy J. Wycecha z Wilczogęb i Jana Puściona z Rażen do „Gazety Świątecznej”

Wstępem i przypisami opatrzyli Emil Filipiak i Jerzy Madzela.

Ilustracja wyróżniająca opracowanie: Już nieistniejący, a pochodzący z 1748 r. drewniany kościółek w Sadownem; obraz olejny pędzla Edwarda Sówki, w zbiorach kościoła parafialnego w Sadownem.

Józef Ignacy Kraszewski pisał ponoć: „Gdzieś jest wieś bez karczmy? Byłoby to stworzenie bez głowy. Karczma bowiem jest miejscem schadzki, rady i wesela, w niej się wszystko nawiązuje i zawiązuje, w niej żal jeden drugiemu wylewa, w niej się kłócą i biją, i swarzą, i godzą – i kochają! Karczma to serce wsi”¹. Prawdę wieszcz ów pisał, bo karczma była przez wieki, nie tylko lokalem gastronomicznym, ale również: bankiem, sklepem, giełdą towarową, pocztą, hotelem, miejscem narad wiejskich władz i sądu itd. Przez stulecia niepokonane pijaństwo było domeną wielu reprezentantów szlachty, którzy utrzymywali, że „trzeźwość jest tylko dla chłopów”. Aby w kmieciach namiętność do trunków rozbudzić, często przydzielano im kontyngent napojów do spożycia, a niepoprawny abstynent – chciał, czy nie chciał, to i tak za cały przydział zmuszony był płacić, żeby zaś tym ochotniej od wstrzemięźliwości odstąpił, to zdarzało się, że dworska służba grzbiet mu kijem wygarbowała.

W roku 1817 doszło na polu gorzelnictwa do iscie kopernikańskiego przełomu. Berliński gorzelnik Jan Pistorius skonstruował wówczas aparat destylujący o wydajności dziesięciokrotnie wyższej od instalacji wcześniej stosowanych. Wynalazek przyjęto nad Wisłą z entuzjazmem, a wydawcy broszur traktujących o produkcji gorzałki z pomocą tegoż ustrojstwa, nie nadążali z drukiem coraz to nowych wydań. Zboże zastąpiono tańszym ziemniakiem, dzięki czemu okowita potaniała i często ćwiartka podłej siwuchy mniej kosztowała od porannej porcji chleba. Wódka stała się dostępna dla każdego, a plaga pijaństwa zalała wieś i miasteczka. W roku 1844 czynne były w Królestwie Polskim 2094 gorzelnie. Wkrótce larum wszczęli medycy, publicyści, światli patrioci i duchowni, gdyż nałóg począł zagrażać dalszemu istnieniu narodu. Cytowane poniżej listy są wyrazem tych niepokojów.

Przeprowadzone w drugiej połowie wieku XIX zmiany podatkowe, wymusiły zmianę preferencji konsumenckich. Do łask poczęło powracać piwo, ale nie te dawne, dosyć lekkie polskie, które mało szło do głowy i nóg nie podcinało, a że sporo miało w sobie słodczy, to i krzepiło człowieka. W modę wszedł wzmiankowany w poniższych listach mocny „bawar”. Podczas gdy po kilku kuflach piwa polskiego nabierało się podobno ochoty do pracy, a robota wręcz się w rękach paliła, to po tej samej ilości bawara – człek stawał się rozdęty, obrzmiały i miał jedynie ochotę sięgnąć po kufel następny.

Już czas pewien przed powstaniem tych listów karczma straciła wiele ze swych funkcji na korzyść powstających szkół. Teraz to tutaj mogła się zbierać miejscowa społeczność. Szczególnie szybko szkoły poczęły powstawać w dobrach jednego z najświetlejszych ludzi ówczesnej Europy, hrabiego Andrzeja Zamoyskiego. Dzięki mecenatowi hrabiego i energii wójta Józefa Wycecha już w latach osiemdziesiątych XIX wieku, były w gminie Sadowne cztery szkoły: w Sadownem, Grabinach, Morzyczynie i Wilczogębach. W tym czasie, w całym powiecie węgrowskim było szkół 15, a wiele gmin nie posiadało choćby i jednej². O dziwo, poczęto mniej pić, a karczmy – tak jak ta w Wilczogębach – zaczęły upadać, co potwierdzają informacje zawarte w ówczesnych gazetach: „W wielu wsiach porozbierano budynki karczemne, w wielu zaś innych stoją one pustkami, bo ludność albo zupełnie przestała pić gorzałkę, albo pije daleko mniej niż dawniej. Dzierżawa propinacji³ w wioskach się nie opłaca i nikt jej brać nie chce. Szynki utrzymują się jeszcze jako tako tylko po miasteczkach, do których przyjeżdża dużo ludzi z okolic na targi i jarmarki”⁴. Nic zatem dziwnego, że w oczach Jana Puściona z wioski Rażny – pobliski, pełen lokali rozrywkowych Brok jawił się jako miasto grzechu.

¹ Bohdan Baranowski, *Polska karczma, restauracja, kawiarnia*, Wrocław, Wyd. Ossolineum, 1979, s. 56.

² Czesław Wycech, *Wspomnienia 1905-1939*, Warszawa, Wyd. PZWS, 1969 s. 21, 22.

³ Prawo do wytwarzania, sprzedawania i szynkowania piwa, wina, miodu i wódki [przyp. aut. opracowania].

⁴ „Gazeta Świąteczna”, 1892, nr 3 (576).

ZE WSI WILCZOGĄB W POWIECIE WĘGROWSKIM, GUBERNI SIEDLECKIEJ

[„Gazeta Świąteczna”, nr 9 (113) z 4 marca 1883 r.]

Treść: Oświata zaczyna tam brać górę nad ciemnotą. – Do czego to karczma i wódka doprowadza – przykład z życia jednego włościanina. – Napomnienie rodzicom. – Rada dzieciom, których rodzice się upijają. – Karczma we wsi upadła. – Szkoła, nauka dzieci i czytanie starszych. – Podziękowanie proboszczowi.

Zdaje się warto wydrukować w Gazecie Świątecznej, że u nas w tych czasach oświata, bierze górę nad ciemnotą. Na przykład dawniej co się działo? Może ojcowie i matki, gospodarze i gospodynie pomyśleli kiedy o tem, żeby swoim podwładnym dać jakąkolwiek oświatę, poznanie Boga i ludzi? Pomyśleliż kiedy posyłać ich do szkoły, albo kupić im wzorową książeczkę? O nie, o tem oni i słyszeć nie chcieli. Zabawom tylko i uciechom ludzie się u nas oddawali. Dzień niedzielny był u nich pierwszym dniem bawienia się po kątach karczemnych przy gorzałce i zabawa ta ciągnęła się prawie aż do samego piątku. Czyż mało za to jest dzisiaj takich, którzy przez swe dawniejsze obrzydłe pijaństwo i częste próżnowanie, stracili należące do nich osady, a stali się tułaczami po świecie? Kto dzisiaj służy u dziedzica we dworze, jak nie dawniejszy gospodarz, właściciel dobrej osady?

Oto na przykład jeden włościanin, Antoni G....., miał bardzo porządną osadę nad rzeką Bugiem, do której należało z piętnaście morgów samej łąki; posiadał przy tem parę dobrych koni z doskonałym zaprzęgiem, kilka sztuk pięknego bydła, dużo nierogacizny, a także wszelkich sprzętów gospodarczych. Ale jak tylko zaczął smakować w rozpajającym trunku i oddawać się zabawom karczemnym, głównie z takimi, jaki był i on sam, – to prawie w przeciągu czterech lat wszystko marnie stracił. A początkiem tej straty było to, że kiedy mu już na jego niezbędne potrzeby pieniędzy brakowało, to ludzie mu natychmiast pożyczali. Pożyczka zaś była taka: najprzód dostał pieniędzy dając na zastaw serwitut⁵, po którym jeszcze i dzisiaj w lesie jest ślad, jakby był jaki trakt; później pożyczyl na łąkę, a w końcu i na grunt. Lecz każdy z wierzycieli nie odbierał już od niego na powrót pieniędzy gotowizną, jaką mu był pożyczyl; tylko wziawszy sobie upodobany kawałek czego – czy to lasu, czy łąki, albo też gruntu, zatrzymywał to na wieczystą własność. Przytem, jak to mówią: „gdzie cienko, tam się i rwie, tak też się stało i z naszym włościaninem. Może byłby jeszcze i dłużej prządl swoją pijacką nić, lecz na nieszczęście urwało mu się i na raz był przymuszony pospłacać długi szynkarzom, pozbywając się całego majątku dwudziestomorgowego (wartości przeszło dwudziestu tysięcy złotych) wraz z budową. Tak utracił gospodarkę, krwawo przez swoich dziadów i pradziadów zapracowaną, którzy na niej nieraz od świtu do ciemnej nocy pracowali. Pamięć o zmarnowanym trudzie zmarłych przodków zaczęła trapić jego duszę. Chciał ukoić to trapienie karczemnem lekarstwem, ale już nie było za co. Nie mając żadnych środków do utrzymania życia, Antoni pragnął wziąć się do jakiegoś rzemiosła; ale rzemiosło za plecami nie wisi i na starość uczyć się go niełatwo. Na ostatek więc styрани, zbiedzony pod stare lata, mając żonę i kilkoro dzieci, poszedł tułać się z niemi po świecie. Podobno teraz służy gdzieś za

⁵ Chodzi zapewne o prawo do korzystania z dworskiego lasu [przyp. aut. opracowania].

parobka we dworze. Wstydzi się widocznie tego, że się dorobił takiej doli, bo jak tylko spostrzeże kogo ze swych dawnych sąsiadów lub znajomych włościan jadących czy idących gdzie naprzeciw niemu, to czym prędzej wykręci swoją drogę w inną stronę, żeby go nie poznali.

O wy obmierzli pijacy, którzy jeszcze i po dziś dzień moczycie się w tem przeklętym trunku! Niech wam będzie nauką to smutne i ciężkie dzisiaj położenie opisanego tu włościanina, któremu z tak dobrej gospodarki pozostała się zatruta mucha, a szynkarzom baran. O wy ojcowie i matki, co pijecie ten obrzydły trunek! Jakże wam nie wstyd swoich dzieci obdzierać, a szynkarzów wzbogacać? O smutno i boleśnie patrzeć na wasze dzieci, kiedy nieraz od głodu po drogach i ulicach prawie się przewracają bose, obdarte, pokaleczone, sponiewierane jak biedne sieroty, które nie mają do kogo ręki wciągnąć! Jak będziecie śmieli kiedyś stanąć na sądzie Pana Boga? Jaki zdacie rachunek z wychowania swoich dziatki? Nie chcecie być wrogami tak dla siebie, jak i dla dzieci waszych!

A wy, dzieci kochane! Jeżeli macie rodziców, co się upijają, to jak tylko zobaczycie, że ojciec albo matka wybiera się do karczmy, zastąpcie im czym prędzej drogę, upadnijcie im do nóg, może wzruszy się ich serce i sumienie, może patrząc na wasze łzy i prośby, nie pójda do karczmy?

U nas, Bogu Najwyższemu dziękować, dzisiaj jest zupełnie inaczej, niż było przed laty. Karczmy już nie mamy, bo przez mniejszy z niej dochód została zamknięta. Hr. Zamojski wystawił z niej w jednym z folwarków swoich w Brzuzie czworak dla służby. W miejsce karczmy mamy teraz szkołę, w której dzieci się uczą; a w dnie wolne od pracy schodzą się i ludzie starsi, aby słuchać czytania i opowiadania pism odpowiednich. A jak to dobrze nam teraz z temi pismami i jak to nam prędko i korzystnie w dzień świąteczny czas ubiega, kiedy zbierzemy się około naszego nauczyciela.

Pozwólcie też, panie Pisarzu Gazety, najserdeczniej podziękować w waszem piśmie naszemu jegomości księdzu proboszczowi Rękawkowi, za usilną pracę nad parafjanami. Zaczny ten kapłan i gorliwy sługa Boży przybywszy niedawno do Sadowna taki zastał w niej nieporządek, że nie miał nawet odpowiedniego mieszkania, a teraz jest już w naszej parafji inaczej. Za jakie kilka lat to i kościół nowy może rozpoczniemy budować. Dopomóż nam Boże w naszych zamiarach i naszemu księdzu w jego zacnej pracy!

Włościanin znad rzeki Buga
J. Wycech

Z GMINY SADOWNE W POWIECIE WĘGROWSKIM, GUB. SIEDLECKIEJ.

[„Gazeta Świąteczna”, nr 23 (127) z 10 czerwca 1883 r.]

Treść: Choć większa część młodych umie czytać, to jednak rzadko kto Gazetę sprowadza. – Czem się od tego wymawiają i na co wolą marnować pieniądze? – Co droższe: czy bawar, czy gazeta?

Dbaly o nasz byt i oświatę ksiądz proboszcz Stefan Rękawek, jeszcze w adwencie zeszłego roku zachęcał naszych parafjan do sprowadzania Gazety Świątecznej, a że między młodzieżą naszej parafji mało jest takich, żeby nie umieli czytać, więc niektórzy mieli wielką chęć usłuchać tej rady księdza, a czy te ich chęci przysły do czynu, pan Pisarz Gazety pewnie wie o tem, bo mu wiadomo, ile wysyła egzemplarzy do gminy Sadowne. Zapewne u wielu z nich skończyło się na tem, że powiedzieli: „dobra to rzecz, można by się było wiele ciekawych rzeczy dowiedzieć”. Inni znów namyślali się długo, że Gazeta to na jednego za wielki wydatek. Ależ tacy gdyby szczerze chcieli, to mogliby składać się we trzech albo czterech na gazetę i kilku mogłoby z jednego pisma korzystać. Lecz tak zawsze bywa, że jakaś dobra rada rozlegnie się po kościele Sadowskim, parafjanie po wyjściu z kościoła powtórzą ją stojąc kupkami, nagadają się o swoich dobrych chęciach, lecz nie ma takiego, kto by pierwszy zaczął... Kiedy więc rozejdą się z kościoła do wiosek i domów swoich, to powoli przy codziennych troskach w gospodarstwie każdy zapomni o tem, o czem była mowa.

Otóż ja znając Gazetę Świąteczną z przeczytania kilku numerów, postanowiłem pierwszy z naszej wsi prosić o przysłanie mi tego pisma, a na przyszłość postaram się więcej przedpłacicieli tu zjednać, zachęcając drugich słowem i przykładem. Mam w Bogu nadzieję, iż w 1884 roku redakcja nie tylko do mnie jednego w naszej wsi Raznach swoje pismo wysyłać będzie, gdyż młodzież nasza okoliczna, jest ochotna do naśladowania drugich w tem, co może przynieść korzyść umysłowi i postawić każdego na wyższym szczeblu oświaty. Również i niektórzy ze starszych są ciekawi bardzo wiedzieć, co też w dalekim i bliższym świecie się dzieje.

Teraz zaś jeżeli wyrazić mam sąd swój o Gazecie Świątecznej, to powiedzieć mogę śmiało, iż to pismo powinno się znajdować w domu każdego zamożniejszego włościanina, a gospodarze mniej zamożni, na kilka domów, które są bliżej siebie, mogą mieć jedno pismo składając się na nie na przykład we trzech po rublu, albo we czterech – tylko po pięć złotych⁶. Ale niektórym naszym gospodarzom może zdaje się bardzo przykrem dać raz na rok rubla na Gazetę. Nie przykro im za to płacić tak często w karczmie po dziesiątce za kufel bawara. Jak w jednej kompanji czyli kółku karczemnem usiądzie ze sześciu lub ośmiu piwoszów, to niech każdy tylko wypije 8 lub 10 kufelków bawara, a już w sześciu dadzą do 3 rubli za jeden raz⁷. A ileż

⁶ 10 złotych stanowiło równowartość 1,5 rubla; 1 złoty dzielił się na 30 groszy; 1 rubel na 100 kopiejek [przyp. aut. opracowania].

⁷ W tym samym numerze „Gazety Świątecznej” inny czytelnik podał bilans swych odwiedzin na jarmarku: sprzedał jaja po 75 kopiejek za kopę; kupił sobie buty za 5 rubli, a synowi Maciusiowi czapkę za 60 kopiejek; za kwartę, czyli z grubsza litr nafty zapłacił 12 kopiejek, a za dwa funty, czyli około kilograma mięsa kopiejek 20. Po pełnym wrażeń dniu odwiedził karczmę, gdzie na kufel piwa z przekąską wydał 10 kopiejek.

to razy do roku tacy amatorzy opłacać muszą ten podatek! Zapewne tyle razy, ile razy są w sądzie lub mają interes do kancelarji gminnej, albo też w niedzielę kiedy wyjdą z kościoła, oraz ile razy pojadą do miasteczka Broku lub Stoczku na jarmark. Oj ten Brok! Zajrzeć do niego w jarmark po południu, to aż się serce z boleści kraje; bo na targu w rynkach to ruch mały, ale w szynkowniach ruch wielki, aż wre od natłoku ludzi, a jest tych szynkowni kilka i w każdej po kilka stancji. Bogacą się propinatorowie, to też coraz to nowy jeszcze szynk założą. W Stoczku i w Sadownem tylko dziedzice dóbr mają karczmy, to nie jeden może i z powodu natłoku do tych karczem nie zagląda; ale w Broku to siedz, jedz, pij, – a na Gazetę niby nie ma pieniędzy, bo to dużo, trzy ruble dać od razu!... bo redakcja potrzebuje z góry przedpłaty za rok czy za kwartał, a szynkarz w Broku to wszystko przyniesie, poda i należy nie biorąc z góry pieniędzy, tylko później dopiero łupnie od was, bracia polscy rolnicy, kilka rubli. Prawda, jest u nas, dzięki Bogu, więcej ludzi poczciwych i dobrych, nie wszyscy tak robią; a jednak grosz zmarnowany w tym Broku można by liczyć na tysiące rubli rocznie. Otóż niech Pan Pisarz Gazety raczy ten list do druku podać, to choć pewnie z głównych amatorów bawara żaden gazet nie czyta, ale może drudzy im powiedzą o ich stratach i choć niektórych nakłonią do tego, że mniej zaczną wydawać na trunek, a o oświacie lepiej pomyślą.

Włościanin wsi Razny
Jan Puścion